ZRZESZ KASZËBSKÔ

CZĄDNJIK KASZEBSKJICH ZAJMOV

V MJONO BOSKJI NORODNI VZENJIK

Vědovającі i redaktor wodpovjedzalni: IGNACY SZUTENBERG — GDYNIA ul. Swiętojańska 16.

»Zrzesz Kaszëbskô« věchodô 1 roz v mjesąci. Przedpłatnô je rocznje 3.00 zł; kvartalno 0,75 zł. Cządk 25 gr.

NR 4 | KARTUZE, liżekvjat 1939 | ROK VII

JAN KARNOWSKI

3]

Śp. Dr ALEKSANDER MAJKOWSKI

WSPOMNIENIA — LISTY — UWAGI

5

SPÓŁKA WYDAWNICZA

W roku 1909 (w lecie) wstąpił Gryf i ruch młodokaszubski z nim złączony w 2-gą fazę swego rozwoju. W tym czasie (podczas wielkich wakacyj, w sierpniu ?) założono „Spółkę Wydawniczą (E. G. m. b. H.) w Kościerzynie", która przejęła wydawnictwo Gryfa na siebie. Pierwsze zebranie przygotowawczo-konstytucyjne odbyło się we wili „Quo vadis", własność sędziego Chmielewskiego w Sopocie, drugie (konstytucyjne) w Gdańsku w lokalu przy Hundegasse. W obu zebraniach brałem udział. Najprzód pojechałem z Bolesławem Piechowskim do Kościerzyny (była to niedziela) i braliśmy tam udział w uroczystości na pamiątkę stuletniej rocznicy Juliusza Słowackiego. Uroczystość ta wypadła imponująco. Dr M. wygłosił uroczysty odczyt „O życiu i dziełach Słowackiego", potem nastąpiły dwie deklamacje: „Hymn anioła zemsty" i „Hymn na morzu". Sztukę odegrali amatorzy kościerscy.*) Na tle tej sztuki powstały kwasy małomiejsko-kołtuniarskie i użeranie się po gazetach, które Dr M. w taki sposób charakteryzuje:

„Niestety w wzniosły nastrój, jaki ogólnie uroczystość zostawiła w sercach uczestników, zakradł się fałszywy ton. Jakaś pominięta przy urządzaniu uroczystości powaga zaściankowa na mocy panującego obecnie „liberum scribo" napisała do „Gazety Gdańskiej" korespondencję pełną zjadliwych uwag i najzupełniej nieuzasadnionych zarzutów. Ale chociaż autor jej dowiódł, że nie widział nigdy innej komedii, jak jarmark w Podgórowie, ni tragedii innej, jak zarzynanie gęsi świętomarcińskiej, to jednak zdołał nas Kaszubów zohydzić w opinii zakordonowej, która Gazetę Gdańską uważa za organ kaszubski par excellence".

*) p. wzmiankę o tej uroczystości w Gryfie, 1909, str. 223

Nazajutrz po zabawie pojechaliśmy razem z Dr. M. i Sędzickim do Sopotu*). W drodze wydarzył się niemiły wypadek. Otóż na dworcu w Skarszewach poszli Dr M. i Piechowski do restauracji dworcowej na wodę sodową, a tymczasem odjechał pociąg bez nich. Było periculum in mora, gdyż wieczorem miał Dr M. wygłosić odczyt we wili „Quo vadis" o Kaszubach, przeznaczony szczególnie dla gości z Królestwa. Ale sprawa ułożyła się jakoś gładko, gdyż Dr M. i Piechowski wzięli w Skarszewach dorożkę i zdążyli jeszcze zajechać na czas do Starogardu, by skorzystać z pociągu na szlaku Chojnice—Starogard—Tczew. Jechał z nimi organista z Goręczyna nazwiskiem „Kukawka", chodzący humorysta, który przez całą drogę opowiadał i robił niestworzone kawały. Często wspominał Majkowski w późniejszym życiu o organiście „Kukawce, którego ja nb. podczas mej pierwszej wycieczki na Kaszuby w r. 1905 również poznałem.

Wieczorem odbył się wieczorek towarzyski w pensjonacie „Quo vadis", połączony z wykładem Dr. M. o Kaszubach, szczególnie o Szwarcarii Kaszubskiej, urozmaicony pięknymi przezroczami. Prelekcja ta nie wypadła nadzwyczajnie, gdyż brak jej było wytwornej formy. Dr M. bowiem nie był w dobrej formie, gdyż miał bóle ucha. Nazajutrz przed po-

*) W pociągu podczas jazdy opowiadał Dr M., że pracuje nad obszerną epopeą p. t. »Smętk«. Zdobycie i zburzenie Arkony go nie zgniotło, lecz schronił się w kraju Kaszubów, który cały przewędrował.

łudniem odbyło się zebranie w sprawie założenia spółki. Obecni byli także niektórzy goście z Królestwa, okazujących dużo sympatii dla ruchu kaszubskiego. Przypominam sobie, że zebranie to nie odbyło się bez namiętnej opozycji. Oponował szczególnie sędzia Chmielewski znany i poważany ogólnie działacz i społecznik polski na północnych Kaszubach. Upatrywał on ratunek Kaszub jedynie na drodze ekonomicznej i oświatowej, na wzór tradycji i metody poznańskiej i nie miał żadnego zrozumienia dla czynnika kulturalnego, jaki propagował Gryf. Na szczęście opozycja ta nie zdołała sprawy unicestwić. Sprawę spółki i Gryfa popierali gorąco ks. Kantak z Poznania i Dr Englich, wówczas adwokat w Bydgoszczy. Na tym zebraniu jednakowoż do formalnego założenia spółki nie doszło, aczkolwiek zostało postanowione. Rzecz wymagała jeszcze technicznego przygotowania. Całą techniczną stronę (statut, wnioski, protokół etc.) opracował zupełnie bezinteresownie Dr Englich. Mniej więcej tydzień później odbyło się formalne zebranie konstytucyjne w Gdańsku. Statut został przyjęty i spółka założona. Protokół konstytucyjny podpisali: lek. dentysta Bernard Filarski, ks. Wacław Wojciechowski, ks. Józef Wrycza, ks. Dr Kamil Kantak, Dr Aleksander Majkowski, Dr iur. Józef Englich, Dr Franc. Kręcki, Ignacy Brejski. Zapisanie spółki do sądowego rejestru nastąpiło w Kościerzynie dnia 9. 9. 1909 pod nr 23. Siedzibą spółki była Kościerzyna. Celem spółki był nakład i wydawanie czasopism i innych druków. Udział wynosił tylko 25 marek, zaś odpowiedzialność członkowska 50 marek. Zarząd był dwuosobowy.

Z okazji zakładania Spółki Wydawniczej poznałem osobiście ks. Dr. Kamila Kantaka, który w przyszłości tak ważną miał odegrać rolę w Gdańsku i na Pomorzu, szczególnie na Kaszubach. Stał on się z czasem alter ego Majkowskiego. Przyjaźń ich trwała poprzez wojnę światową aż do roku 1923. Rozerwała się dopiero na tle „Pomorzanina". Ja osobiście poznałem ks. Kantaka bliżej dopiero w Poznaniu, w ostatnich latach wojny światowej i w czasie powstania poznańskiego. Był on wielkim erudytem, umysłem na wskroś spekulatywnym, o niepospolitych zdolnościach literackich. Już wtenczas miał pewne imię jako uczony (historyk). Odznaczał się wielką awersją do kultury niemieckiej i stawiał bardzo wysoko kulturę francuską, oraz najwyżej kulturę angielską, a nam młodo-Kaszubom polecał ją jako wzór. Pod względem politycznym nie miał żadnego zrozumienia dla endeków i ich polityki. Był wielkim słowianofilem i okazywał wielki entuzjazm dla młodokaszubów. W owych korespondencjach do Gryfa był bardziej „kaszubski", niż my Kaszubi. Podpisywał się pseudonimem „Lewiatan". Sprawie młodokaszubskiej w czasie przedwojennym wielce się przysłużył. Jego polemicznym wywodom należy także zawdzięczać, że założenie spółki doszło do skutku.

6.

ZJAZD MŁODOKASZUBÓW w KOŚCIERZYNIE 26. 9. 1910

W korespondecji Dr. M. i moich kolegów zachodzą wzmianki o projektowanym zjeździe młodokaszubskim. Zjazd ten rzeczywiście się odbył i miał miejsce 26. 9. 1910 w Kościerzynie w hotelu „Bazar". Jaki był program tego zjazdu już nie pamiętam dokładnie. Głównym punktem programowym była sprawa pisowni, ale były też inne, jak np. sprawa przewodnika po Kaszubach. Majkowski wspomina o tym zjeździe w artykule: Pisownia kaszubska (Gryf, 1911, nr 3). Zjazd poprzedziła najprzód obszerna dyskusja na temat pisowni, prowadzona na łamach Gryfa. Na życzenie Majkowskiego rozpocząłem tę dyskusję. Brali w niej udział Dr Nitsch, Dr Lorentz, ks. Dr Kantak i ja. Majkowski zaznacza, w cytowanym artykule, że zjazd rozróżniał świadomie kwestię naukowej pisowni od kwestii literackiej, praktycznej pisowni kaszubskiej. Zjazd stanął w zasadzie na stanowisku prof. Nitscha.

Na zjeździe tym zostały przyjęte pewne zasady grafiki, o których referował Dr M. Zasady te są wyszczególnione w artykule Dr. M.: Pisownia kaszubska". Zasady te miały być narazie zastosowane przez redakcję Gryfa w tekstach kaszubskich. Ułożenie systematycznej pisowni pozostawiono narazie przyszłemu zjazdowi.

Członkowie „Koła Kaszubologów" i akademicy (M. Szuca, Antoni Miszewski) wyrażali przedtem życzenie, aby na zjeździe zostały omówione pewne kwestie społeczne na Kaszubach i wprowadzone pewne zmiany w redagowaniu „Gryfa. Miał zostać zaprowadzony „Komitet redakcyjny" celem odciążenia Dr. Majkowskiego. Lecz zdaje mi się, że te sprawy nie weszły na porządek obrad.

Zasady pisowni uchwalone na zjeździe kościerskim były oparte na południowej kaszubszczyźnie. W tej mowie pisywali też Dr M., Sędzicki i W. Budzysz. Oni trzej byli też na tym zjeździe obecni. O pierwszym poecie północnych Kaszub, Czernickim (L. Heyke) nie było wtenczas jeszcze słychu. Pierwsze jego utwory poetyckie, pisane w północnym dialekcie kaszubskim ukazały się dopiero w 1. i 2. nrze Gryfa 1911 r. Na zjeździe kościerskim Heyke nie był obecnym. Nie brał on także żadnego udziału w poprzedniej dyskusji na łamach Gryfa.

Majkowski pisze w przedmowie do „Zarysu" — Gryf — 1911, nr 7 str. 101 —: „Kiedy więc zasady

przyjęte na kościerskim zjeździe, okazały się niewystarczające, powstała konieczność powierzenia wypracowania zasad pisowni — obowiązującej całe Kaszuby — wytrawnemu znawcy wszystkich narzeczy kaszubskich". Tym znawcą był właśnie Dr Lorentz. I jemu powierzono zredagowanie „zarysu ogólnej pisowni i składni pomorsko-kaszubskiej". — „Po kilku konferencjach z pisarzami kaszubskimi — pisze Dr M. w przedmowie — przyjęto zarys w sierpniu 1911 r. w Kartuzach".

Na konferencjl w Kartuzach byłem obecny. Przedtem była konferencja w Kościerzynie u Majkowskiego. Wtenczas powiedział Dr M. do obecnych: „Panowie, chcemy tę sprawę załatwić na krótkim toporzysku. Jedźmy do Kartuz do Lorentza". Pojechał Dr M., ja i Bolesław Piechowski. W Kartuzach, w pewnym hotelu odbyło się spotkanie z Dr. Lorentzem, który następnie odczytał nam swój zarys. Przyjęliśmy go z małymi zmianami. Heyke w Kartuzach nie był obecny. Czy był proszony — nie wiem. Heyke nowej grafiki i nowej pisowni, ustalonej w „zarysie" nie uznał i pisał dalej swoje utwory we własnej pisowni. Fakt ten w pierwszym czasie Dr. M. bardzo rozgoryczył i doszło bodaj między nim a Heyke'm do ostrej, listownej wymiany zdań. Do pogodzenia między nimi doszło dopiero później, o czym poniżej będzie mowa.

7.

WYCIECZKI

Z okazji zjazdów, lub konferencji kościerskich odbyliśmy kilka wspólnych wycieczek, które nam młodym przyniosły dużo urozmaicenia i dlatego utkwiły mi w pamięci. Pamiętam szczególnie wspólną wycieczkę do jeziora Szarloty tuż pod Kościerzyną i drugą nad jezioro Owśnickie pod Owśnicami. Brali w niej udział także ks. Wojciechowski, Piechowski i Gabrylewicz. W pierwszej także ks. Wrycza. Zdaje mi się, że miały miejsce we feriach latowych 1910. Szczególnie utkwiła mi w pamięci wycieczka do Owśnic. Odbyła się razem z paniami. Rozłożyliśmy się nad brzegiem jeziora, wśród jałowców i sosen, obok wielkiego ogniska. Gdy mrok zapadał, stawała się sceneria w oświetleniu buchających płomieni coraz fantastyczniejsza. Dziwne uczucia rozpierały piersi i fantastyczne myśli roiły się po głowie. Sceneria nabrała kształtu leśnego teatru, gdy kol. Piechowski na łodzi rybackiej wyjechał na środek jeziora i odśpiewał pieśń sternika z „latającego Holendra". Była to piękna chwila, pełna natchnienia i poezji.

W tych samych feriach po zjeździe kościerskim i po wycieczce do Owśnic przyjechał Dr M. w gościnę do swego powinowatego Maksymiliana Nawóz-Wysockiego w Czapiewicach. Odwiedzaliśmy się nawzajem. Dr M. miał ze sobą książki rachunkowe; chciał zestawić należytości i zaległości swoich pacjentów. Ale książki zostały nietknięte. Zamiast zestawiać rachunki urządzaliśmy wspólne wycieczki po Ziemi Zaborskiej, do Leśna, Kaszuby, Czapiewic, Czyczków, Cierznicy, Męcikała i Brus. Te wycieczki z Dr. M. należą do najpiękniejszych chwil mej młodości. Wtenczas dopiero nabrałem zrozumienia dla szorstkiej piękności naszych pustkowi, kniej, wrzosowisk, dla sosen wichrem poszarpanych, jałowców karzowatych i t. d. Krajobraz zaczął do mnie przemawiać, znalazłem drogę powrotną do przyrody i zacząłem się zlewać z jej duszą. Kaszubskość krajobrazu i jej naświetlenie historyczne wywoływały u mnie pierwsze wzruszenia artystyczne. Dr M. nie okazywał nigdy mentorstwa, a jednak uczył własnym patrzeniem, własnym odczuwaniem. W ten sposób nauczył mnie patrzeć na nasz świat kaszubski. O wycieczce tej ogłosił Dr M. piękny reportaż w Gryfie p. t.: „Z wycieczki po Ziemi Zaborskiej" — Gryf, 1911, nr 3. Chociaż wędrówki nasze były rzeczą zupełnie niewinną, jednakowoż wzbudziły podejrzenia pruskiej policji. Że Dr M. chodził z aparatem fotograficznym i fotografował bożemęki, chaty i stare młyny wodne, już to wydawało się podejrzane i niebezpieczne. Tuż po odjeździe Majkowskiego zjawił się u p. Wysockiego żandarm z Brus i zapytał: „Was will denn der Majkowski hier? Er will wohl Polen machen?" I przeprowadził u p. Wysockiego rewizję domową. Takimi oczyma prymitywnych wołów patrzeli ówcześni stróże bezpieczeństwa na dygresje krajoznawcze i folklorystykę Dr. M. Inspiracja do tej inwigilacji pochodziła z gniazda szerszeni hakatystycznych w Kościerzynie.

8.

ODWIEDZINY DRA M. w PELPLINIE.

Niezwykłym wydarzeniem w życiu „Koła Kaszubologów" był przyjazd Dr. M. do Pelplina. Towarzystwo „Oświata" w Pelplinie urządziło dnia 30. 1. 1910 pod przewodnictwem p. Formańskiego wieczornicę kaszubską na sali p. Sikorskiego. Gryf (R. 1910, str. 61) podaje w kronice o tej wieczornicy następującą notatkę:

„Program, po części składający się także z pieśni ludowych kaszubskich, bardzo przedstawiał się bogato. Trzeba przyznać, że wykonanie śpiewów i deklamacyj zdradza wysoką kulturę muzyczną, jaką się żadne miasto Pr. Zachodnich tak łatwo nie poszczyci. Podczas przerwy w śpiewach i deklamacjach miał Dr Majkowski z Kościerzyny wykład na

temat: „Rola Kaszubów w dziejach Polski”. Poza programem recytował p. Sędzicki z Rotębarku dwie bajki z Gryfa”. — Na wieczornicy nikt z nas z powodu przepisów seminaryjnych nie mógł być obecny. Przywitaliśmy Dr. M. na dworcu; nazajutrz (w poniedziałek) odwiedził nas w seminarium. Zapoznałem z członkami Koła Kaszubologów, potem rozmawialiśmy o sprawach Gryfa, sprawach kaszubskich i polskich swobodnie i serdecznie przy kieliszku węgrzyna. C. d. n.

Jan Rompskji

TU ES HOMO...

V njebo komudni zdrzę smutnim wokem
Vkoł mje vjidzę szarą mgłę,
Czeję vołanjé i krokji bokem
Chodającech cenjov — dr'żę...
Ach, czë v dantejskjim to stoję cziscu?!
Czë mje marë pokutni,
Grzeszni wobległë? Cëz na jich licu
Za grzech czetom? — Zgłodnjali...
Nji mom jô strachu va sztołtë dzekji!
Dr'żę le z bolu, z bolu do kr'vji.
Ha, ha, tec nje jem ten co losov łękji
Napjinô do vëstrzału...
Anji Prometej vev gôrzcë z wognjem,
Bo bem strzelel ve vasz muzg...
Abo vom zbudzeł skrę moji zbjegem,
Be vom nastoł novi łisk,
Żegnom dzis vaji! Jô z mego kręgu
Vzerom v brozdë skarnjov vaj.
Letosc mje szarpje, bol greze jestę!
Cež, kjej jesmë žebe chaj'
Gromë v tron muždžec a cerpjec mękę:
Tu es homo! Njijak svjat
Skaloni ruchna kr'vją zmeje! Vdzękę
Rozpol v sercu — jes jak kat!
Sebje bo vjeszosz na povrozk geńbë...
Wostoł smutni po ce ceń,
Chternim sę vzdrigom, bo z jego sejbe
Człovjek wupod v kału dzeń...

Jan Trépczik

SZOR

Dzis krzëkva i szor tak vjęc ceché morzé
Wobjimają jak woko sigô
A cechuchnô głada co telk trëva dnji
So vąbjerzi, môrzci a scigô.
Na podnjebji błonë przevolają so
Do smokov juverni ze sztołtu,
Co ceskają pjorenë v dërżącé dno —
V dërżeń rozgorzoniho Bołtu.
A vjater rozbugrovoł so jak paron
Coroz barżi gvjiżdże a vëje;
Ju kjile drzevjęt v bliżë potrzaskoł v tron
A z chmurov pjorenama sëje.
A morzé blësné coroz barżi dërżi,
Vcig barżi sę ciskô a rëczi.
Nalinają valë na sztrąd hôvingji,
Dze gronko njast żdającë klëczi.
Jich woczë zvarconi na chajaną dol
Są skopjicą strachu a lęku,
Jich skarnje jim skazełë jiver a żol —
Z lëp njimogą vëdostac zvęku.
Z dërżącech sztatur jejich leno tej sej
Naprocemku vjatrov rëczącech
Vëchodają z jikanjim na straszni szkoł
Modletvë za njich — konającech.
Ta u chłopji jich gjiną, strzod sztolnjastich voł
Jich senovje, wojcovje, starcë!
O Boże! O, czemu Jes zgjinąc jim dôł?
O varcë jich nazot! O varcë!
Zgrużdżoni postaceje bezreszno żdżą,
Le czasę chtcs vëcignje ręce
Jak vołałë kogus be do se na sztrąd
I szeptałë v novjikszi męce:
O tatku! Tu rodzezna na cebje żdże,
Tu bjałczené serce ju zmjerô,
Tu checz tvoja wosta! V nji sink moli je
I nenka ze żolu wumjerô...
Jô vzerom i stoję tu sprzëdi jak sztołp,
A z bolu tak dergoce serce,
Że z pjersov jem prażeł bë dac jim jak kołp
Krëvji na retenk jich wod smjercë...
Le valë vcig szuńceją, rëczą, rëvją
Tak, jakbe vëszczerzałë zębë.
A njebo wod vjeczora pobjegło kr'vją...
V smrok zapadłë svjata so srębë.

JAN PATOCK

TOBAKA

Żił na połnocnech Kaszebach pevjen gbur. Beł chłop roboci ë spokojni ë żił z bjałką svoją Franciszką ë ze sąsadami v zgodze. To gorzeło djobła, chteren so v ten czas jesz krącił na zemji. Poworoł won svojima pazurami kavał rolë, chterną njicht nje wuprovjoł ë zasadził tobakę. Ledze teho dzivneho zelska nje znalë ë njicht nje vjedzoł, jak wôno sę nazevało.

Roz szed nasz gbur kole djobelskji rolë, wobzeroł dzivné zelsko z vjelgjimi długjimi lestami. Djobeł przëstąpjił do njeho ë rzek: Të mosz bëc barzo mądri. Vjesz të, jak to zelsko, co jô tu zasadził, so zvje? To të gvesno v tvojim żëcu nje vëzgodnjesz.

Gbur mądrala wodpovjedzoł markotnje: Co të vjesz, to jô też vjem. Jô so dovjem, jak tvoje zelsko so zvje!

Vjatujma so! — rzek djobeł. — Povjesz të mje v trzech dnjach, jak moje zelsko so zvje, tede dostonjesz całą moją rolę. Nje vëzgodnjesz të to ale, té jô vezmę tvoję deszę.

Gbur so z djobłę vjatovoł. Jak przëszed dodom, żałovoł barzo, że tak lekkomeslnje svoją deszę stracił. Smutni wusod so na ławę przë pjecku, spuscił głovę, nje jôd ë nje pjił.

Co të jes tak smutni? — zapitała so bjałka. Ach, kochanô Franciszko, ze mną je barzo zle. Nje mdzemë ju długo ze sobą żëlë. Mje vnet djobeł veznje. Ë wopovjedzoł ji wo djobelskjim zelsku ë wo vjatovanju. Bjałka so rosmjała ë rzekła:

Wo taką drobnostkę le so nje kłopocë. Jedz ë pjij, jô vëzgodnę, jak to djobelskji zelsko so nazevô.

Dregjeho dnja reno bjałka so vëzeblekła, vlazła v beczkę ze smołą, rozporła pjerznę ë volała so v pjorach. Pjora so do smołë przëlepjiłë, a babsko vëzdrzało tak, jak dzivni ptoch. Poszła na rolę djobelską, lazëło mjidze zelskę po brozdach a robjiło tak, jakbe lestë chcało jesc.

Djobeł przëlecoł na svoje pole. Meslił, że dzivni ptoch jeho zelsko rvac ë jesc chcoł. Abe go vënekac, klaskoł v ręce ë rikoł: Brzedkô sovo nocnô, vëlezże z moji rolë! Nje dlo cebje jô tobakę sadził. Precz z moji tobakji!

Skoro baba to słovo „Tobaka" wusłeszała, zvjornęła do domu. Wumeła so ë povjedzała chłopu, jak so to djobelskji zelsko zvje.

Trzeci dzeń nadszed. Bjés so ju ciesził, że gburską deszę zarobjił, ë so smjoł przez svoj całi djobelskji pesk. Jak gbur do njeho przëstąpjił, rzek: Jak to moje zelsko so zvje! Vëzgodńji abo jô cë kark skrącę.

Gbur wodpovjedzoł spokojnje: „Tobaka" so tvoje zelsko nazevô, të głupji purtoku.

Djobeł przegroł, rozgorził so ë wucek bez deszë gbura do pjekła. Gbur zatrzimoł djobelską rolę z tobaką. Tak poznalë lëdze na Kaszebach tobakę, sadzelë, żnjivjelë ję ë pomłolë ję do zażivanjô. Ë jesz dzis nazevają, wupravjoną na Kaszebach, „Djobelskji zelsko".

(Povjostkji kaszebskji, dzél II, nr 90).

Provokacjô czë vëmuszanjé

Z pe noscą jedno i dregji służi militarnimu barbarzińcstvu hitlerovskjimu. To sistem po dregji stronje panejąci czënji takji spustoszenjé vestrzod Słovjanov. I nobarżij slepi muszą przezdrzec i przekonają sę, że zbliżô sę novjększô njebezpjecznosc, kjej drogji politiczni kuńczą sę v . . . Berlinje. Takji vizitë grzecznosc i następivałë przed stracenjim svobodë państ.ovi i narodni Czechov ë Słovacji.

Nji możemë wuvjerzec, żebe Czesze zrezignovelë ze svobodë norodni i nje możemë rozmjëc Słovakov, chterni „państvovosc" svoją zveskelë pod protektoratem Njemcov. Czas vskoże, czë Słovjanje zgasą gańbovną njevolę.

Żeczec sobje noleżi, żebe czas vëleczoł Słovjanov i przëczenjeł sę do wobudzenjô solidarnoscë.

Na njespokojni czase potrzeba nom zgodë vestrzod naji i mocni postavë procimko cezińcovji. Kaszebji njigde bez Polskji, Polskô njigde bez Kaszebov! Tę pevnosc muszimë mjec vjedno.

Mali słovnjik

b o ł d o v a c — kurzëc sę, czadzi sę (dim z pjeca); bołdeje sę, kjej sę tłoką, valą, buchteją. (Kartuze) Wo jinnim znaczenjim ZK. 1. IV. — czetim v Mirachovje: szëmovac, burzëc.

c a ł o v n i — cały, zupełny, dobry; „Ksążka też może bëc całovnô, kjej z nji fledrë nje jidą". (Kartuze).

s p r z e d ô j — sprzedaż (Załęże). „Co to koszteje na dalszą sprzedôj?"

s z e r m j e n g a — „Të szermjengo, të wumjerluku, të nje jes njick vort. — To je lechi słovo, kjej sę vadzą, pogorzą, tej sę tak do se movją. Jô to czëła wod tatka, nje vjem co to znaczi". (Łapalice).

t e r u s z c z u — terusku, teraz (K).

v ą c z o l ë — bulvjiczi, zelesko bulev. „Tu będą dobri bulvë, bo mają dichtich vączole". (Kosy).

v j e v n j i k — wialnia, maszyna rolnicza do czyszczenia zboża (Brodnica, pow. kart.).

Godkji kaszebskji

Zebiôł v povjece morskjim Jan Patock.

33. Chto chce psa wuderzec, ten kjij naleze.
34. Chto pod panę mjeszkô, chce z pana żëc.
35. Chto ze skovronkę vstaje, ten może z kurami jic spac.

36. Chto sę chvoli, ten sę ganji.
37. Ceszi sę jak nagji v pokrzevach.
38. Choroba mjeszko v smjecach.
39. Chto łgac se nje vstedzi, z teho kożdi szedzi.
40. Co sobje chto nadrobji, to muszi vějesc.
41. Chto v lece prożneje, ten v zemje głod poczeje.
42. Czim dali v las, tim vjici drzeva.
43. Chto mô ksędza v rodze, teho bjeda njewubodze.
44. Co sę chutko vznjeci, to njedługo svjeci.
45. Czas wutraconi njigde sę njevroci.
46. Co sę przevlecze, to njewucecze.
47. Cemni jak tobaka v rogu.
48. Chto sedząc nogą reszô, ten djobłu do pjekła drzevo vozi.
49. Chto sę njelenji, nołóg wodmjenji.
50. Co woczë njevjidzą, teho serce njeje żol.
51. Chleb mô rogji, a nędza nogji.
52. Czim vjici cerplevoscë, tim vjici mądroscë.
53. Czim lechszô vesz, tim barżi greze.
54. Chto z dobrech szedzi, tim sę Pan Bog brzedzi.
55. Chleb ze solą, z dobrą volą.
56. Chto dojé i dopjije, ten v rozem njewuteje.
57. Co barżi dokuczi, ten rechli nawuczi.
58. Chto seje groch v marcu, varzi jen v garcu, a chto v maju, varzi jen v jaju.
59. Co chto rôd słechô, temu letko vjerzi.
60. Chto v pleconkę chuchnje, temu pesk spuchnje.
61. Czim kot starszi, tim wogon cvardszi.
62. Chto wo provdze zvonji, ten za guzę gonji
63. Chodzi, jakbe beł zdrzészoni.
64. Chudô parafjija, som pleban zvonji
65. Czeho sę njenajész, teho sę też njenaliżesz.
66. Chto chce z vjilkę żëc, muszi z njim vëc.
67. Chto mocnjeszi, ten pevnjeszi.
68. Chto v błoto bjije, temu kôł v woczë priszcze.
69. Chto njimô v głovje, muszi mjec v nogach.
70. Chitri wobjeceje, a głupi sę redeje.
71. Chto njechce starszech słechac, muszi chlechac.
72. Chto chce co spravjic, muszi sę zabavjic.
73. Czemu vjici sę kota smucze, tim vëżi wcn wogon podnoszô.
74. Czestszé ręce, jak sëmjenje.
75. Co vjelgjé, to vjelgjé.
76. Chto chce jądro zjesc, muszi worzech przekęsëc.
77. Chto mjęso zjodł, njech ë gnotë zjé.
78. Chto przińdze mjedze vronë, muszi krakac jako wone.

PRZEZER VEDAVOV

— Wanda Brzeska „Sprawa gminy Ceynowy” (Książnica Atlas) 1938, str. 268.

Rec. Alfr. Jesionowski „Kultura” Nr 5 1939, St. Furmanik „Gazeta Polska” XI 67.

— Józef Kisielewski „Ziemia gromadzi prochy”, Poznań (Księgarnia Św. Wojciecha) 1939.

— Hieronim Derdowski „Pisma prozą”. Wydał A. Bukowski, Kartuzy (Bieliński) 1939 str. XIV — 103.

— Aleksander Majkowski „Żëcé i przigodë Remusa”, wyd. „Stanicy” w Toruniu (tytuł: Pisma Al. Majkowskiego Tom I), druk. Dośw. Prac. Graf. Sal. Szk. Rzem. w Warszawie. 1938. str. XXIV, 582, z podobizną autora i wstępem A. Bukowskiego. Przypomnieć należy, iż pierwsza część tego dzieła „Na Pustkovju” ukazała się już w 1935 w Kartuzach wyd. autora.

— Sprawy Narodowościowe 4—5/1938 Wyd. Instytutu Badań Spraw Narodowościowych W-wa. Art. R. Bierzanek — Momenty Narodowościowe w ustawach regulujących sprawy obywatelstwa. F. Kuroński — Polacy w Niemczech w urzędowych spisach ludności. J. Reychman — Początki świadomości narodowej Słowaków. Kronika. Recenzje. Bibliografia.

— Jantar. Organ Instytutu Bałtyckiego. R. II. zesz. 4. Grudzień 1938. Część I Rozprawy: K Zakrzewski — Związki cesarstwa rzymskiego z Bałtykiem. St. Nowogrodzki — Walka o biskupstwo kamińskie za Kazimierza Wielkiego. W. Nechay — O więzi geograficznej dorzecza Odry z Polską. M. Kovero — Produkcja i wywóz drzewa do Finlandii i Szwecji. Część II Sprawozdania i przyczynki: K. Lepszy — Trzy relacje o podróży Zygmunta III do Szwecji. Al. Bełcikowska — Finlandczycy w walce o niepodległość Polski. G. Chabot — Kraje bałtyckie w oczach Francuzów. Część III Recenzje.

Vjeczno grepa vjetvji

Przë drodze, chterną sę jedze z Szvarckopu do Lubjevc, je mogjiłka, co sę franceską zovje. A to dloteho, że tu przed vjici jak pjęndzeset latmi, kjej Francuze z Moskovskji vrocalë, mordorzë jedniho żołnjerza, chteren przez tę Tucholską puszczę z lazaretu do sveho vojska maszerovoł, zabjilë. Na ten mol rzuci kożdi przechodząci vjetevkę, tak że tam vjedno grepka chrostu leżi. To samo dzeje sę ë v jinszech stronach połnocno-zachodni Słovjańszczeznë.

(„Skôrb Kaszebskô-słovjińskji mowë” — X)

Tłukjem „Zrzeszë Kaszebskji” v Kartuzach.